

Beksiński. Oblicza metafizyki [TPCT 412]

Jego dzieła, nasycone apokaliptycznymi wizjami, surrealistycznymi pejzażami i ponurą groteską, zdają się dobrze rymować ze współczesnym odbiorem rzeczywistości naznaczonej niepewnością. Beksiński, eksplorując granice między życiem a śmiercią, znanym a nieznanym, stawia pytania o ostateczne przeznaczenie, sens cierpienia, przemijanie – ale przede wszystkim bierze udział w wielkiej debacie o metafizyce.

Surrealistyczne, dystopijne a może emanujące melancholią? Z pewnością nikogo nie mogą pozostawić obojętnym. Splątane figury, nieprzeniknione materie, ale też krzyczące symbole. Te obrazy spowija niezwykle charakterystyczny rys, który dystynktywnie wskazuje na autora. Śmiałość wizji, przenikający się realizm wraz z senną nierzeczywistością, groteska z monumentalizmem, makabra z metafizyką. To wszystko znamionuje malarstwo, ba! sztukę Zdzisława Beksińskiego. Kto choć raz dostał się pod urok śmiałości jego artystycznej wizji – niełatwo się spod niego wydobędzie. Bowiem świat, który zdaje się przedstawiać uwidacznia nie tyle rzeczywistość, ale coś co zaa niej przeziera. I wcale nie rzecz w przeważnie dość ponurej, by nie rzec – koszarnej emanacji (przecież nie o turpizm w tym wszystkim idzie), lecz w pewnej koncepcji zmagania się z niedostrzeżonym. Czyż nie są to swoiste oblicza metafizyki?

Nazywany „Artystą Koszmarów” – etykieta ta oddaje rzeczywiście co nieco z jego malarstwa. Atmosfera obrazów Beksińskiego często pozornie jest powolna i mglista, jakby sam czas został zawieszony, powodując niemal wtargnięcie do innej przestrzeni. Jego płótna zdają się chwytać poważną dozę niepokoju, lęku, noszący swoisty $\theta\omicron\rho\upsilon\beta\omicron\nu$ Πανικοῦ – odgłos greckiego bożka Pana – który każe rzucić się do ucieczki. Jednak nie do końca wystawiony na dzieło rodem z sennego koszmaru widz, ucieka w popłochu. Często zdaje się zwabiony jak między Kirke, Scyllę i Charybdę, pozostawać uporem godnym Odysa, aby zostać wydanym na przerażające piękno.

Oczywiście można wejść na poziom techniki. Doszukiwać się w czerwieni koloru, który jest głośny i przytłaczający, tak samo jak uczucie strachu. W żółciach elementu sprawiającego, że obrazy nabierają nostalgicznego charakteru, niczym dawne zdjęcia mieniające się sepią. W niebieskim doszukiwać elementu pozytywnego, rodzaju nadziei lub emanacji pocieszającego tonu, wyróżniającego się na tle przygnębiającego nastroju reszty obrazu z ostrym kontrastem. Jednak sam malarz z Sanoka powiedziałaby, że nie należy się doszukiwać symbolizmu w jego pracach. Ba! dodałby, że poprzez swoją sztukę nie ma absolutnie nic do powiedzenia, a jedynie interesuje go obraz jako nośnik emocji, nie zaś zakrytej treści. Może ostatecznie zgodziłby się przyznać, że jego obrazy to swoisty wewnętrzny autoportret.

Czy takie podejście zwalania nas jednak ze spoglądania na te obrazy pod innym kątem? Wydaje się, że rzecz nie jest taka prosta. Gdy uważnie wsłucha się w wywiady z Beksińskim, usłyszy się obok tych deklaracyjnych zaklęć o samej formie, tworzenia jedynie estetycznych obrazów, że był to człowiek, nie uciekający od autorefleksji – można by

rzecz – swoistej filozofii. Otóż ów autoportret jako klucz do jego szkiców, zdaje się rdzeniowy dla rozstrzygnięcia czym jest jego sztuka i jaka jest opowieść, która wyziera spod jego pędzla. A przecież wszyscy znamy jego historię wraz z doświadczaniem wojny, czasów komunistycznej Polski, eksperymentów z prądami Wschodu, fascynacją erotyzmem czy też pytaniami o śmierć i trwałość dorobku artysty.

Zdaje się, że jak w jednym z wywiadów zauważył – jest to malowanie wobec nicości, wobec pustki, zaś śmierć jawi mu się jako coś co jest stale obecne. Nie ma zatem tego co będzie „po” śmierci, ponieważ należy usunąć barierę czasu, a skoro jest ona zniesiona śmierć jest zarówno „przed” jak i „po” jednocześnie. Przecież to czysta metafizyka! W tej perspektywie jego przeróżni giganci, sprawiają wrażenie, jakby reprezentowali abstrakcyjne i nieuchwytnie idee. Zaświaty, śmierć zdają się wkraczać w rzeczywistość ciągle nosząc znamiona swojej przestrzeni – zmagają się z człowiekiem i jego światem. „Malowanie wobec pustki”, ale czy na pewno? Czy nie zdają się te niezwykle obrazy artefaktami, które opowiadają się po stronie świata, który jest w zmaganiu?

Jego dzieła, nasycone apokaliptycznymi wizjami, surrealistycznymi pejzażami i ponurą groteską, zdają się dobrze rymować z współczesnym odbiorem rzeczywistości naznaczonej niepewnością. Beksiński, eksplorując granice między życiem a śmiercią, znanym a nieznanym, stawia pytania o ostateczne przeznaczenie, sens cierpienia, przemijanie – ale przede wszystkim bierze udział w wielkiej debacie o metafizyce. Sięgając do Beksińskiego możemy stać się świadkami zmagania z rzeczywistością, która wystawiona jest na pustkę otchłani, ale też zdaje się sięgać głębiej. Czy jesteśmy gotowi, aby stanąć przed tak postawioną perspektywą?

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
